

### 31. wycieczka Rajdu na Raty 2016 – Doliną Białej Łąby

W niedzielę 4 września 2016 roku Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę w ramach tegorocznej edycji Rajdu na Raty. Tym razem wycieczkę poprowadził piszący te słowa. Ponieważ w roku obecnym nastawiłem się na pokazywanie piękna naszych gór moje wycieczki odbiegają nieco od utartego szablonu. Przede wszystkim są znacznie dłuższe niż planowane 12 km. Wynika to ze zbyt słabej komunikacji, niestety istniejące połączenia pozostawiają wiele do życzenia. Właśnie dlatego moje wycieczki mają z reguły ponad 20 km. Dzięki jednak temu uczestniczący w nich turyści mają okazję poznać piękne tereny jakie położone są tak niedaleko od granicy, a które do tej pory były pomijane przy planowaniu nowych wycieczek.

Tym razem zaplanowałem przejście w jedną z najpiękniejszych części Karkonoszy. Chodzi oczywiście o Karkonosze czeskie. Jest tu kilka miejsc tak urokliwych, że można podziwiać ich piękno godzinami. Należy do nich Czartowska Dolina oraz wrzynająca się pomiędzy Kozie Grzbiety a Śląski Grzbiet Dolina Białej Łąby.

Zanim jednak opowiem coś o tych miejscach wróćmy do początku. Na miejsce zbiórki wyznaczaliśmy pętlę autobusową za Osiedlem XX-lecia. To stamtąd odjechaliśmy autobusem MZK do Przesieki. Tylko w ten sposób mogliśmy dotrzeć najbliżej gór. A i tak czekało nas jeszcze kilka kilometrów marszu po asfalcie. Ale nie to jest oczywiście dla nas wyzwaniem. Najgorsze jest nachylenie pnącej się pod górę drogi. Jest ono tak duże, że wyraźnie czuć jak unoszone nogi przy stawianiu wbijają się w grunt. Po prostu jest tu stromo, zbyt stromo. Nie ma jednak innej możliwości by wdrapać się na Przełęcz Karkonoską. No, chociaż nie do końca. Bo zanim tam docieramy mijają nas kilka samochodów. Może warto by było uruchomić tutaj jakąś komunikację, tak jak ma to miejsce po stronie czeskiej? Właściwie to już od kilku lat sprawa ta jest poruszana przez różne organizacje. Jak na razie bezskutecznie. Jednak kto wie, może dożyjemy czasu gdy będziemy mogli wjechać tutaj busikiem.

O dziwo dzisiaj mimo, iż w komunikacie była informacja o tym, że trasa przeznaczona jest dla osób z doświadczeniem w chodzeniu po górach oraz dla posiadających odpowiednią kondycję, stawiło się prawie dwadzieścia osób. Oczywiście nie oznacza to wcale, że przybyli dobrze przemyśleli to i nie okaże się, iż przecenili swoje siły. Zobaczymy. Na razie idziemy pod górę. Po dwóch kilometrach słyszę ciężkie oddechy więc zarządzam krótki postój w znajdującej się tutaj wiacie wypoczynkowej. Widzę, że jest to bardzo potrzebne.

Po odpoczynku ruszamy dalej. Na razie jest wczesnie i słońeczko jeszcze nie wstało więc nie przygrzewa nam specjalnie. Wkrótce jednak może się to zmienić. Idziemy wciąż pod górę, co jakiś czas podziwiając wyłaniające się zza drzew widoki. Mijamy Suchą Górę ze skałkami na Wiaterner. Po drugiej stronie widzimy Bażynowe Skały. Nagle naszą uwagę przykuwa wielki dźwig. Widok to niespotykany w górach. Okazuje się, że to pracujący przy odbudowie schroniska Petrowa Buda ułatwiają sobie pracę. Ale to dobrze, bo znając tempo pracy obecnych ekip budowlanych, bez wsparcia technicznego pewnie na efekty musielibyśmy czekać bardzo długo. Wystarczy przytoczyć tu przykład schroniska na Szrenicy. Jego budowa trwała niespełna dwa lata a remont prawie trzydzieści. W końcu osiągamy Przełęcz Karkonoską i od razu zazdrościmy naszym sąsiadom. Z ich strony właśnie podjeżdża kursowy autobus mający tu normalny przystanek. Jak to ułatwia życie turystom. My niestety możemy tylko sobie pomarzyć.

Aby nie tracić czasu decyduję się nie zbaczać do schroniska Odrodzenie ani nie wchodzić do żadnego z czeskich schronisk. Wiadomo, że jak już się gdzieś wejdzie to stracimy przynajmniej godzinę. Przebieramy się zatem w cieplejsze ciuchy, pijemy coś ciepłego i w drogę. Od jakiegoś czasu psuje się pogoda. Wyraźnie się ochłodziło. Ale nic to. Podchodzimy do zbudowanej kilka lat temu kapliczki św. Franciszka i okazuje się, że właśnie odprowadzana jest w niej msza. Nie chcąc przeszkadzać idziemy dalej. Ci, którzy poczuli potrzebę wejścia do środka pozostają i dołączają do nas po chwili. My idziemy nieco wolniej by dać im szansę dogonienia nas. Tym bardziej, że niebawem dotrzemy do pierwszej strefy ochrony, która w czeskim parku oznacza całkowity zakaz schodzenia ze szlaku.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

I oto docieramy do wylotu Czartowskiej Doliny. Jest to miejsce niezwykle. Mająca kilka kilometrów dolina Czartowskiego potoku usłana jest wielkimi kamieniami koloru rudego. Jest to widok tak niesamowity, że nikt nie jest w stanie oderwać od niego wzroku. Przynajmniej przez jakiś czas. W dolinie tej miała miejsce wielka katastrofa. Jej skutki właściwie możemy oglądać do dzisiaj, chociaż ponad sto lat temu przeprowadzono tutaj wielkie prace budowlane mające zabezpieczyć to miejsce przed dalszym niszczeniem. I o dziwo udało się to. Dalsze zniszczenia nie postępowały. Dzięki temu dzisiaj możemy podziwiać to niesamowite miejsce położone poniżej Małego Szyszaka.

Od wejścia do Czartowskiej Doliny dzieli nas niewiele by dotrzeć do schroniska U Bílèho Labe. Wystarczy tylko przejść przez drewniany mostek przy którym Czarci potok wpada do Białej Łąby. Wreszcie odpoczniemy sobie. Co prawda ludzi tu pełno ale bez problemów znajdujemy wolne stoliki. Wszak to ogromny obiekt. Najważniejsze, że możemy zarówno skosztować to co przynieśliśmy z sobą jak i nabyć co nieco u nich.

Po odpoczynku ruszamy w dolinę Białej Łąby. Jest to główna atrakcja dzisiejszej wycieczki. Idziemy stromą ścieżką wyłożoną kamieniami, oczywiście wciąż pod górę, wzdłuż, a właściwie pod prąd płynącej tutaj rzeki, którą jest Biała Łąba. Niektórzy zastanawiają się dlaczego tak ją nazwano. Uczynili to ci, którzy chcieli odróżnić ten ciek wodny od właściwej Łąby (umownej), by nie było zbędnych dociekań dlaczego akurat ta a nie ta druga. Po drodze mijamy miejsce, w którym 2 września 1994 roku zeszła lawina ziemna. Nie było to oczywiście odosobnione zjawisko w tym rejonie.

Biała Łaba należy do zlewni Morza Północnego. Może to być zaskoczeniem ale niemal wszystkie ciekły wodne z tego rejonu jak i Góry Izerskie swoje wody kierują właśnie w tamtą stronę. Sama rzeka została gruntownie uregulowana i co chwile widzimy na niej jakieś tamy czy kaskady stworzone ręką ludzką.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

My wciąż idziemy pod górę w stronę Lučńi boudy. Idziemy i nie wiemy co mamy robić. Z prawej bowiem strony mamy strome zbocze, z którego wieje grozą, z lewej szemrzącą wodę spadającą po licznie tu zbudowanych tamach i kaskadach. Widok jest wprost rewelacyjny, niestety nie da się go podziwiać i jednocześnie piąć się pod górę. Musimy wybrać, albo widoki albo bezpieczeństwo. Ścieżka bowiem jest tak nierówna, że wystarczy moment nieuwagi by wylądować kilkadziesiąt metrów niżej. Dobrze jeśli wpadnie się do wody, przynajmniej będzie miękkie lądowanie, ale jeśli nie to będzie boleć. Podejście doliną trwa z reguły 1,5 godziny ale ze względu na widoki i skalę trudności nic się nie stanie jeśli podwoimy ten czas. Wszystko zostanie nam wynagrodzone gdy dotrzemy na łąkę przy Lučńi boudzie. Warto tam zrobić tak jak my to uczyniliśmy czyli po prostu rozłożyć się na trawie i wystawić buzie do słońca. Nie dość, że jest przyjemnie to jeszcze czujemy zapach siana. Coś niesamowitego.



*Foto: Krzysztof Tęcza*

Oczywiście nasze lenistwo nie wynika tylko z samej chęci odpoczynku, to bowiem mogliśmy zrobić siedząc przy stoliku w schronisku. Chodziło o umożliwienie dotarcia do nas słabszych uczestników wycieczki. Gdybyśmy poszli od razu do schroniska pewnie byłoby im przykro. A tak, widząc nas u góry, spokojnie zmierzali w naszym kierunku. Gdy jednak już dotarli do nas, po krótkim odpoczynku i sesji zdjęciowej, udaliśmy się wszyscy by coś przekąsić. Na szczęście w Lučńi boudzie jest tak dużo kelnerów, że posiłek otrzymuje się niemal od ręki. Tak też było i tym razem.

Ponieważ dotychczasowa trasa dała się niektórym mocno we znaki postanowili oni odłączyć się od grupy i pójść na Kopę by skorzystać z wyciągu. Nie ukrywam, że obawiałem się, iż niektórzy nie dotrważą do końca wycieczki. Byłem więc zadowolony z takiego zachowania.

Po odpoczynku ruszamy w stronę Spalonej Strażnicy. Niestety początkowo dalej pod górę. Dopiero po przekroczeniu grzbietu mamy wreszcie zejście w dół. To bardzo dobrze bo nogi już domagały się jakiejś zmiany. Wkrótce dotarliśmy do Strzechy Akademickiej gdzie po raz ostatni w dniu dzisiejszym mogliśmy zjeść coś ciepłego. Teraz wystarczyło już tylko zejść do Białego Jaru i spokojnie wybrać autobus, którym chcieliśmy jechać do Jeleniej Góry. Tak, wybrać, gdyż okazuje się, że jeden jedzie przez Zabobrze a drugi przez Podgórzyn.

I tak oto zakończyliśmy dzisiejszą wycieczkę. Pokonaliśmy dobrze ponad 20 kilometrów, ale nic to zważywszy ile piękna widzieliśmy po drodze.

Krzysztof Tęcza